

Zbigniew Wiktor, *Chiny na drodze socjalistycznej modernizacji*, Instytut Politologii, Wydział Nauk Społecznych, Uniwersytet Wrocławski, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2008, s. 548

Wrocławski politolog Zbigniew Wiktor, członek Komunistycznej Partii Polski, stał się znany w całym kraju w 2005 r., gdy poseł LPR Janusz Dobrosz zażądał publicznie, by władze Uniwersytetu Wrocławskiego „sprawdziły” go z uwagi na przekonania, wyraźnie sugerując odsunięcie go od prowadzenia zajęć. Temuż uniwersytetowi „Rzeczpospolita” zarzuciła ostatnio (24 II 2009), że w jego murach szerzona jest „komunistyczna propaganda”. Mowa o promocji najnowszej książki Wiktora, której, odcinając się od wszelkich prób cenzury prewencyjnej, wypada się przyjrzeć z naukowego punktu widzenia.

Publikacja ta, będąca „wynikiem studiów teoretycznych, oryginalnych źródeł i pobytu autora na Uniwersytecie Wuhan nad rzeką Jangcy w Chinach środkowych jesienią 2005” (s. 10) jest dziełem z pogranicza historii, politologii i ekonomii (w podobnej konwencji co wydane niedawno w Polsce *Chiny. Powrót olbrzyma* Konrada Seitza i *Hegemon. Droga Chin do dominacji* Stephena Moshera), przedstawiającym rozwój Chińskiej Republiki Ludowej i jej miejsce w świecie. Składa się ona z czterech części. Pierwsza – *Sprzeczności Chin* – omawia problemy wewnętrzne i zewnętrzne Państwa Środka, ze szczególnym uwzględnieniem kwestii gospodarczych (w tym korupcji) i globalizacji; odrębne rozdziały poświęcono przedstawieniu poglądów nauki chińskiej wobec rewolucji październikowej (i jej wpływu na Chiny) oraz wobec rozpadu ZSRR. Druga część omawia bardzo szczegółowo system polityczny Chin od strony prawnej i jego ewolucję, poczynając od 1949, a kończąc na 2007 r. Trzecia – *Rozwój Chin a świat* – napisana wspólnie z Mieczysławem Rakowskim, omawia w tychże ramach czasowych (sięgając też krótko do okresu wcześniejszego) rozwój ekonomiczny Chin i jego reperkusje w polityce zagranicznej, a także obecnie realizowane tam programy rządowe, szczególnie dużo uwagi poświęcając XVII Zjazdowi Komunistycznej Partii Chin (październik 2007 r.). Czwarta część to stustronicowy *Dziennik z pobytu w Chinach*, prowadzony podczas wspomnianego pobytu w Wuhanie (trzeba stwierdzić, że umieszczenie tego ostatniego, raczącego czytelników refleksjami w rodzaju „W nocy naszedł mnie straszny ból głowy, mało skuteczny okazał się ibuprom-max” [s. 396], w publikacji dotowanej przez Wydział Nauk Społecznych Uniwersytetu Wrocławskiego jest prawdziwym kuriozum). Oprócz tego dołączono sprawozdanie z tegoż pobytu, przedstawione przez Z. Wiktora władzom Uniwersytetu Wrocławskiego, bogatą bibliografię, spisy tabel, wykresów i map, dwa aneksy (w tym chińskie

streszczenie wygłoszonego przez Autora w Wuhanie referatu „Marksizm w Polsce a Chiny” – niestety, bez polskiej wersji) oraz streszczenie książki po angielsku, rosyjsku i – co godne uznania – chińsku. Jak słusznie zauważył Autor, „przedstawiona w książce problematyka jest bardzo rozległa”, pytanie, czy „wymagało to sięgnięcia do różnych źródeł, literatury przedmiotu, a także zastosowania różnorodnych metod badawczych, w tym historycznej, komparatystycznej, systemu politycznego, prawno-ustrojowej, a przede wszystkim materializmu historycznego i dialektycznego” (s. 11).

Trzeba jednak powiedzieć, że wartość informacyjna książki jest niemała. W kompleksowy sposób opisuje ona politykę wewnętrzną Chin, ilustrując tę mało znaną nad Wisłą tematykę licznymi statystykami. Niezwykle przydatna jest analiza ustroju ChRL i jej systemu prawnego. Pod tymi względami recenzowana praca, choć tematykę tę analizowano już wielokrotnie¹, stanowi najbardziej chyba kompleksowe ujęcie i nieodzowne dla badacza kompendium ważnych informacji – nawet jeśli w wiarygodność rządowych danych można niekiedy powątpiewać (co przyznaje nawet sam autor, o czym dalej). Zaletą książki jest zwłaszcza jej aktualność: szczegółowo omawia ona przemiany w społeczeństwie chińskim i w linii przyjętej przez partię w ostatnich latach aż do jesieni 2008 r. Jest wreszcie opracowaniem bodajże pionierskim w kwestii przedstawienia różnych poglądów współczesnej nauki chińskiej na dziedzictwo marksizmu i rozpad ZSRR.

Nie zmienia to jednak faktu, że prezentowana praca jest książką z tezą, pisaną w myśl dialektyki marksizmu-leninizmu, co właśnie jej stronie historycznej – na której się skoncentruję – szkodzi najbardziej. W klimat wywodów Autora dobrze wprowadza cytat ze s. 284: „Te cechy sił wytwórczych, na bazie których Marks i Engels wyciągali wnioski odnośnie właściwych form organizacji gospodarczych i metod centralnego sterowania nimi, w ciągu stu lat od momentu wydania *Manifestu Komunistycznego* aż do końca II wojny światowej w istocie rzeczy niewiele się zmieniły. Przy [...] monopolizacji produkcji w kartelach i trustach narastała gwałtownie pomiędzy nimi w skali krajowej, a jeszcze bardziej w skali międzynarodowej, zażarta walka konkurencyjna, głównie typu ekstensywnego, o panowanie nad koloniami, stwarzającymi możliwości uzyskania nadzwyczajnych zysków, a następnie o nowy podział już podzielonego świata, co doprowadziło do I wojny światowej, wielkiego kryzysu w latach 1930–1934, a następnie do II wojny światowej”. A jakże.

Nadzwyczajne zyski można było uzyskać i w Chinach, te bowiem „u progu XX wieku były krajem półfeudalnym, w którym obszarnicy posiadali wielką część gruntów i zmuszali chłopów do szeregu danin, przy wielkiej biedzie ich większości” (s. 260). Z tej samej strony można się również dowiedzieć, że „Chiny [...] były krajem grabionym przez kapitał zagraniczny przy pomocy burżuazji kompradorskiej”.

¹ Z godniejszych polecenia publikacji: W. Dziak, *Chiny. Wschodzące supermocarstwo*, Warszawa 1996; niektóre szkice ze zbioru *Chiny. Przemiany państwa i społeczeństwa w okresie reform 1978–2000*, red. K. Tomala, Warszawa 2001; A. Bołesta, *Chiny w okresie transformacji*, Warszawa 2006.

Żadne z tych zdań nie odpowiada prawdzie. W Państwie Środka, poza nielicznymi wyjątkami, nie było wówczas „obszarników” w znaczeniu wielkich posiadaczy ziemskich. W warunkach chińskich „duże” gospodarstwo członka wiejskiej elity było tylko nieco większe niż przeciętne (w prowincjach południowych, gdzie gleby były żyzniejsze, a klimat bardziej sprzyjał rolnictwu, te drugie miały zwykle od kilku arów do hektara, te pierwsze zaś najwyższej trzy do czterech hektarów²; na północy oczywiście odpowiednio więcej), zaś granica między „małorolnymi” a wiejską *gentry* nieostra – przysporzyło to zresztą po latach wielkich kłopotów komunistom, którzy najzwyczajniej nie wiedzieli, komu (prócz swych oponentów) konfiskować ziemię. Ubóstwo chińskich chłopów w XIX w. (oraz wcześniej i później) jest oczywiście faktem, ale nie należy go rozpatrywać w kategoriach marksistowskiej analizy, która obok biedaka widzi zawsze będącego przyczyną jego stanu wyzyskiwacza. Lepiej zacytować gubernatora prowincji Anhui, który w 1684 r. ujął sprawę następująco: „Dzierżawcy³ to z natury rzeczy ludzie ubodzy, którzy uprawiają ziemię i płacą z niej rentę dzierżawną. Jeśli mają na to dość siły, należy im udostępnić większy jej areal, tym samym zwiększając dochody skarbu państwa. Gdyby bowiem wszyscy dzierżawcy uprawiający rolę stali się niewolnikami u rodzin urzędników⁴, nawet dochody z ciężkiej pracy biednych wieśniaków trafiłyby do bogatych domów, a przychody z podatków spadłyby, gdyż ziemia leżałaby odłogiem”⁵. Państwo prowadziło politykę świadomej egalitaryzacji, nie w sensie „zabierania bogatym”, ale zwalniając z podatków bezrolnych i starając się, we własnym interesie, by jak najwięcej ludzi miało ziemię pod uprawę. Tę (skuteczną) politykę władz wspierały późniejsze regulacje prawne, które uzależniając sprzedaż roli od zgody całej rodziny (w Chinach, jak wiadomo, na ogół rozrośniętej) faktycznie wyeliminowały ziemię orną z obrotu rynkowego, pomijając jej odbieranie za długi hipoteczne. Podatki, choć niemałe (dzierżawca oddawał pewną część plonów lub równowartość w srebrze tytułem renty dzierżawnej, z której właściciel ziemi odprowadzał część do skarbu państwa), udawało się płacić. Zmniejszanie się średniej powierzchni gospodarstwa rolnego (bardzo powolne, ale stałe, przynajmniej od najazdu mongolskiego) jest faktem, ale przyczyny tegoż lepiej od Marksa wyjaśnia Malthus. Wzrost liczby ludności (w Chinach bardziej niż gdzie indziej wspar-

² Przeliczając z chińskiej miary powierzchni *mu*.

³ W Chinach część wieśniaków była prywatnymi właścicielami ziemi, reszta dzierżawiła ją od nich. Nie należy tego mylić z podziałem na bogatych i biednych: ziemię puszczali w dzierżawę, z różnych względów, jedni i drudzy, np. musiały to czynić wdowy, które same nie mogły uprawiać roli, mając skrepowane stopy.

⁴ Urzędnicy, czyli mandaryni, byli w Chinach wylaniani poprzez egzaminy (pomijając pozycję kasty Mandzurów za dynastii Qing, w tamtejszych realiach anormalną). Otrzymanie takiego stanowiska znakomicie oczywiście zwiększało dochody i prestiż rodziny (a duża część mandarynów wywodziła się właśnie z rodzin wiejskich). Warto pamiętać, że dziedzicznej arystokracji w Państwie Środka nie było.

⁵ Cyt. za S. M a z u m d a r, *Sugar and Society in China. Peasants, Technology and the World Market*, Cambridge–Massachusetts–London 1998, s. 212.

ty czynnikami kulturowymi) był w Państwie Środka – poza okresami wojen – dość stały, a od czasu złamania w XVII i XVIII w. potęgi sąsiednich ludów koczowniczych wręcz lawinowy. Spisy ludności ukazują, że w latach 1790-1840 jej liczba niemal się podwoiła! W istocie rzeczy bieda była wśród rolników chińskich zjawiskiem endemicznym, niebiorącym się z „wyzysku”, a z takich (poza wymienionymi) czynników jak niewydajność agrotechniki czy wojny domowe w rodzaju powstań tajpingów i Nianów⁶.

Obraz straszliwego wyzysku na chińskiej wsi rozpropagował, obok komunistów, również Sun Yatsen. Znamienne jednak, że na poważnie zajął się tym problemem dopiero u schyłku życia, w 1924 r., kiedy współpracował z bolszewikami, a zyskanie poparcia chłopów było ważne w planowanej wojnie przeciw *warlordom*. Jego twierdzenia, że rolnikom pozostawia się zaledwie minimum żywności niezbędne do biologicznego przeżycia, były wówczas z pewnością prawdziwsze niż kilkadziesiąt lat wcześniej. Znamienne jednak, że choć wówczas Sun (zawsze dość elastycznie traktujący kwestie programu politycznego) wygłosił swój słynny slogan „ziemia oraczom”, przedstawiając to jako jedyne wyjście, w późniejszych wypowiedziach sugerował jako właściwe remedium nie rewolucję w stosunkach własnościowych, ale mechanizację i nowoczesne nawożenie. W istocie ewentualną reformę rolną w stylu późniejszej tajwańskiej wcielić w życie było w stanie tylko państwo sprawne, silne, dobrze rozwinięte technicznie i, *last but not least*, wypłacalne. Takowym na pewno nie były Chiny cesarskie – pomijając wszystko inne, tego typu rewolucyjne zmiany oznaczałyby bunt lokalnej *gentry* i paraliż państwa, w którym „aparatus nacisku” opierał się *de facto* na kooperacji elit lokalnych: Czang Kaj-szek⁷, który reformę na Tajwanie wymusił, używając wojsk przybyłych z kontynentu, był w dużo lepszej sytuacji, podobnie jak Mao Zedong. Nawiasem mówiąc, reforma tego ostatniego pochłonęła trzy miliony skazanych na śmierć „obszarników”, dziesięć razy tyle (szacunkowo) chłopów zginęło zaś podczas Wielkiego Skoku – zapewne to właśnie autor ma na myśli, pisząc, iż za Mao „realizowano egalitaryzm, choć na bardzo niskim poziomie” (s. 329).

Podobnie fałszywe jest drugie zdanie Autora, choć też ma ono precedensy, nie tylko w propagandzie komunistycznej, ale i kuomintangowskiej, szermującej w latach dwudziestych hasłami o „imperialistycznym wyzysku”. Pewną rolę, paradoksalnie, mogła tu odegrać również megalomania samych cudzoziemców, zwłaszcza z Albionu: np. ekonomista William Jevons w 1865 r. twierdził butnie, że Chińczycy po prostu uprawiają herbatę dla Brytyjczyków, tak jak Ar-

⁶ Wydaje się, że dobrą analogią do stosunków na ówczesnej wsi chińskiej jest sytuacja we współczesnej Ruandzie, pomijając system dzierżaw i moderującą rolę państwa; zob. C. André, J.P. Platteau, *Land Relations under Unbearable Stress. Rwanda Caught in the Malthusian Trap*, „Journal of Economic Behavior and Organization” 34, 1998, s. 1–47.

⁷ Co do zapisu nazwisk chińskich, w cytatach pozostawiono formę obecną w książce. Natomiast w samej treści recenzji używany jest *pinyin*, z jedynym (przyjętym w literaturze) wyjątkiem Czang Kaj-szeka (Jiang Jieshi).

gentyńcy pasają im bydło⁸. Porównanie było akurat tak celne jak powiązanie cykli gospodarczych z plamami na Słońcu wymyślone przez tegoż Jevonsa. Jedynym towarem (pomijając może opium, które akurat w początkach XX w. ciż sami „imperialiści” starali się już zwalczać), z handlu którym kapitał zagraniczny mógł zrobić instrument prawdziwego „wyzysku” była sól: jej sprzedaż stanowiła państwowy monopol, w którym pozycja Brytyjczyków istotnie była silna (ale tylko w sensie inkasowania zeń zysków). Inne towary po prostu w interior chiński nie docierały, blokowane przez brak zainteresowania potencjalnych odbiorców, wewnętrzne cła *lijin* oraz konkurencję chińskich kupców. W istocie prawdziwym instrumentem „wyzysku” były narzucone przez Brytyjczyków po „wojnach opiumowych” przywileje ekonomiczne, zwłaszcza preferencyjne taryfy celne. Po tzw. powstaniu bokserów (*Yihetuan*) doszły do tego ogromne, drenujące kraj ekonomicznie kontrybucje; te jednak pobierano osobiście, bez udziału „burżuazji kompradorskiej”. Takowa zresztą właściwie nie istniała, poza chińskimi kupcami współpracującymi z cudzoziemskimi handlarzami w „portach traktatowych” (przykładem Charlie Soong, którego córki wyszły za Sun Yatsena i Czang Kaj-szeka) – była ich jednak garstka.

Chiny na początku XX w. nie były też „grabione przez różne klikki militarystów, które faktycznie rozczłonkowały państwo” (s. 260) – to zdanie jest słuszne, ale nie w odniesieniu do schyłku cesarstwa, lecz (posługując się europejską periodyzacją) okresu międzywojennego. Nawiasem mówiąc, bezsens tłumaczenia angielskiego *warlord* czy chińskiego *junfa* jako „militarysta” wykazywano już wielokrotnie, czynił to np. cytowany niekiedy przez Autora Krzysztof Gawlikowski⁹.

O Kuomintangu dowiedzieć się można rzeczy bardzo ciekawych. Choć w latach 1925–1926 był on „burżuazją narodową” (s. 261), to jednak później główną w nim siłą stała się „wielka burżuazja kompradorsko-biurokratyczna, wielcy obszarnicy ziemscy” (s. 154), toteż w latach 1912–1949 Republika Chińska była tworem „burżuazyjnym, półfeudalnym, półkolonialnym” (s. 142), stawiającym na „sojusz z państwami neokolonialnymi” (s. 69). Przy tym „większość zakładów przemysłowych należących do chińskiego kapitału była własnością lub pod kontrolą tzw. czterech rodzin (Czang Kajszek, Kung Siani, Sung Cywan i bracia Czen: Czen Lifu i Czen Kuofu)” (s. 98). Nad tym ostatnim twierdzeniem wypada się zatrzymać. O ile milionerami i, prawdopodobnie, osobami zamieszczanymi w korupcję byli Kong Xiangxi i Song Ziwen (brat i szwagier Song Meiling, żony Czanga) to o samym Czangu nijak nie da się powiedzieć, że był (jako osoba prywatna, nie faktyczny przywódca Chin) wielkim posiadaczem. Co zaś do Chena Lifu (Guofu zmarł wkrótce po ewakuacji na Tajwan¹⁰), po odsunięciu

⁸ Zob. J. Polit, *Lew i smok. Wielka Brytania a kryzys chiński 1925–1928*, Kraków 2006, s. 19.

⁹ K. Gawlikowski, *Rządy warlordów w Chinach – geneza, charakter i przemiany*, „Dzieje Najnowsze” 7, 1975, nr 1, s. 32.

¹⁰ Skoro o Tajwanie mowa: na s. 156 Autor określa go „zbuntowaną wyspą”, na s. 269 – „marionetką USA”, wreszcie na s. 264 obszarem, który w latach pięćdziesiątych był „okupowany przez USA”. A jakże.

go przez Czanga w 1951 r. jego oszczędności wynosiły dokładnie 4000 dolarów¹¹, co trudno uznać za ogromną sumę. Mit o „czterech rodzinach”, do dzisiaj skrupulatnie powtarzany przez chińską propagandę, stworzył w 1946 r. osławiony Chen Boda, później autor dzieła *Czang Kaj-szek, wróg narodu chińskiego*, oskarżającego Czanga o kolaborację z Japończykami (sic!). W podobnej stylistyce zresztą utrzymany jest cytat ze s. 261 recenzowanej pracy: „Po zakończeniu wojny z Japonią, którą prowadziły pozornie wspólnie Chińska Armia Ludowo-Wyzwoleńcza, kierowana przez komunistów i armia nacjonalistyczna, kierowana przez szefa partii Kuomintangu Czang Kaj-Szeka, to jednak najaktywniej z japońskimi agresorami walczyła armia pod kierownictwem komunistów, podczas gdy armia nacjonalistyczna była o wiele bardziej pasywna”. Pomijając przedziwną budowę tego zdania, nawet Hu Jintao przyznał publicznie w 2007 r., że było dokładnie odwrotnie, o wszelkiej maści „reakcyjnych” historykach nie wspominając. Z polszczyzną zresztą Autor jest często na bakier: w ogóle np. nie rozumiem stwierdzenia, że w 1949 r. „masy żyły na zasadach wyrównawczego spożycia, uznawanego przez nie za sprawiedliwe” (s. 262).

A jaki obraz Chin komunistycznych wylania się z lektury omawianej pracy? W 1950 r., angażując się w wojnę koreańską, ponoć „odciągnęły USA od potencjalnego ataku na obóz socjalistyczny w Europie” (s. 262). Co do Mao, „o tym, że sprzeczności wewnątrz ludu należy rozwiązywać pokojowo [...] mówił już Mao Zedong, ale nie potrafił tego zrealizować w praktyce” (s. 324). W istocie zdarzały mu się nawet błędy. Do takich należał Wielki Skok, którego fiasko wynikało z faktu, że Mao „słabo rozumiał materialistyczną dialektykę” (s. 128). Przejawem innego rodzaju wypaczeń była rewolucja kulturalna. Otóż, choć „sprzeczność między ludem a wrogiem mają [sic!] charakter antagonistyczny. Istnienie pewnego aspektu tego typu sprzeczności jest uwarunkowane eliminacją innego. Innymi słowy, jest to kwestia życia albo śmierci”¹² (s. 158), to jednak „w różnych warunkach i czasie sprzeczności mogą się zmienić. Trudności w ich sprecyzowaniu, zmienność, a także niepewność warunków były często błędnie interpretowane przez ekstremistów politycznych”, co doprowadziło do „lewackiej dyktatury” (s. 159).

Ta ostatnia mimo wszystko miała jednak także pozytywne strony: „trzeba chyba zapisać na plus «rewolucji kulturalnej», że rozkołysała ona masy, co mimo elementów anarchizmu politycznego i wywołanego przez nią chaosu gospodarczego, wzmocniło w nich poczucie należnych im praw ekonomicznych, socjalnych i politycznych, tj. tego, że to one są gospodarzami kraju i że polityka partii, aby być przez nie akceptowana, musi uwzględniać przede wszystkim ich interesy i być z nimi uzgadniana” (s. 272). Nic dziwnego, że w sytuacji obecnej, gdy „nastąpił zanik socjalistycznej moralności w pogoni za bogactwem” (s. 328), niezadowolone są dolne warstwy społeczne, mające w pamięci „egalityaryzm realizowany, chociaż na bardzo niskim poziomie i ekonomicznie niewy-

¹¹ Ch'en Li-fu, *The Storm Clouds Clears over the China*, red. S.H. Chang, R.H. Myers, New York 1994, s. 223, 224 (świadczenie to potwierdzają też inne relacje).

¹² Ten fragment jest notabene niemal dosłownym cytatem z *Czerwonej ksiąteczki*.

dajny, za rządów Mao Zedonga” (s. 329; w istocie za Mao przepaść cywilizacyjna między miastem a wsią pogłębiła się). Jednocześnie przemianom zagroziło co innego: demonstracje studenckie na placu Tian’anmen, stanowiące w istocie „bunt będący wyrazem organizowania się kontrrewolucji” (s. 130).

Skąd Autor zaczerpnął wszystkie te informacje? Poza Marksem i Engelsem, we fragmentach poświęconych historii cytowane są głównie trzy prace: anglojęzyczna historia ChRL¹³ Witolda Rodzińskiego (ambasadora Polski w ChRL i wielkiego sympatyka maoizmu), wydana w 1976 r. *Najnowsza historia Chin 1917–1976*¹⁴, napisana przez radzieckich badaczy oraz *Przemiany i szanse socjalizmu* Mieczysława Rakowskiego¹⁵. Dość skromny to rezultat, zważywszy że bibliografia liczy sobie 11 stron. Zawiera ona m.in. *Pierwsze wieki cesarstwa chińskiego* Mieczysława J. Künstlera i *Mitologię chińską* tegoż – przyznam się, że specjalnie szukałem miejsca, w którym Autor z tych prac skorzystał, ale nie znalazłem. Skandalem jest powoływanie się przez autora na książkę Jakuba Polita *Chiny*, którą cytuje raz, w kontekście rozwoju gospodarczego Państwa Środka w latach dziewięćdziesiątych, a ignoruje poprzednie 250 stron, wykazujących mylność jego twierdzeń dotyczących lat wcześniejszych¹⁶. Metodologia Autora w ogóle jest dość dziwna. Pisząc o współczesnym wzroście gospodarczym Chin, komentuje go słowami: „Spędza to zapewne sen z powiek prezydentowi USA G.W. Bushowi, który nie wie, jak dobrać się do chińskiego jeża”, opatrując to zdanie przypisem: „Ten fragment pracy powstał w oparciu o obserwacje własne Autora podczas jego dłuższego pobytu na Uniwersytecie Wuhan w Chinach w 2005 oraz studia nad źródłami” (s. 65).

Problemów przysparza Autorowi także zapis nazw chińskich. Brakuje jakiegokolwiek noty dotyczącej transkrypcji, a w samej pracy stosowane są co najmniej trzy różne zapisy. Autor chyba w ogóle nie zna różnic między istniejącymi systemami, mieszając *pinyin*, system Wade’a-Gillesa i dowolnie spolszczone potworki. Przykład ze s. 165: „Mao Zedong miał 6 zastępców, w tym 3 komunistów: Liu Szaotsi, Czu Teh i Kao Kang oraz trzech przedstawicieli innych partii: Sung Cinglin, Li Ciszeń [sic!] i Czang Lan”. W dalszych częściach pracy pojawia się jednak i Mao Tse-Tung, i Liu Shaoqi. Moja sytuacja jest o tyle komfortowa, że wiem, jak zapisywać te nazwiska w *pinyin*, ale serdecznie współczuję każdemu politologowi, który na podstawie tej książki zechce cokolwiek badać.

Nie będę kusić się o podsumowanie, pozwalając przytoczonym fragmentom mówić za siebie. Nie będę też omawiał rozdziałów *stricto* politologicznych, zo-

¹³ W. Rodziński, *The People’s Republic of China. A Concise Political History*, New York 1988.

¹⁴ *Najnowsza historia Chin 1917–1976*, red. M.I. Składkowskij, G.W. Astafiew, R.N. Nikiforow, Warszawa 1976.

¹⁵ M. Rakowski, *Przemiany i szanse socjalizmu*, Warszawa 2004. W bibliografii nie zabrakło też, rzecz jasna, *Przyczyn klęski rewolucyjnego socjalizmu* Kazimierza Mijala.

¹⁶ J. Polit, *Chiny*, Warszawa 2004, *passim*, np. s. 119–138 (rządy Kuomintangu wraz z analizą gospodarczych osiągnięć reżimu), s. 155–174 (wojna z Japonią).

stawiając to ekspertom (książkę wydano w renomowanej serii „Biblioteka Azji i Pacyfiku” – zastanawia mnie, co o niej myśli Rada serii, w której zasiadają rzeczywiście znakomici badacze, np. Adam Jelonek). Niemniej jednak, by dać ogólny obraz prezentowanej pracy, na zakończenie przytoczę kilka cytatów. Na przykład ekspansja UE na wschód to według Autora „nowa forma niemieckiego *Drang nach Osten*”, innymi słowy „imperializm niemiecki realizuje w przyśłowiowej owczej skórce te same cele, które chciał realizować zbrojnie w I i II wojnie światowej” (s. 118). Do celów tych należy m.in. integracja europejska, za sprawą której „świadomość proletariacka opanowała została przez oportunizm i rewizjonizm” (s. 123). Autor z wyraźną aprobatą cytuje chińskiego premiera Wen Jiabao: „Socjalizm coraz bardziej staje się alternatywą wobec kapitalizmu i warunkiem przetrwania ludzkości” (s. 341).

Zastanawia mnie, jaki cel miał Autor, przywołując wiele danych statystycznych dotyczących rozwoju Chin, skoro stwierdza: „Można sądzić, że KPCh z powodów taktyki międzynarodowej ukrywa część swoich wielkich sukcesów, nie chcąc stać się celem ataków silnego jeszcze imperializmu” (s. 350). Ale *clou* programu jest gdzie indziej: „Istotę tego [reform Deng Xiaopinga – T.F.] należy więc rozpatrywać na szerokim tle historycznym i to głównie z perspektywy szans zwycięstwa nowoczesnego socjalizmu w przyszłości na całym świecie” (s. 282).

Cóż można rzec – z Bogiem.

Tomasz Flasiński